

EUGEN VON BÖHM-BAWERK
LUDWIG VON MISES
MURRAY N. ROTHBARD

MARKSIZM

KRYTYKA

Tłumaczenie:
Marcin Zieliński i Jan Lewiński

Instytut Ludwiga von Misesa
Wrocław 2016

Seria: Biblioteka Klasyków Ekonomii

Tytuł oryginału: *Zum Abschluß des Marxschen Systems; Marxism Unmasked: From Delusion to Destruction; Karl Marx: Communist as Religious Eschatologist*

Copyright © 2006 Foundation for Economic Education

Copyright © 1990 Ludwig von Mises Institute

Copyright © 2016 Instytut Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa, Wrocław
www.mises.pl

Tłumaczenie: Marcin Zieliński i Jan Lewiński

Redakcja serii: Marcin Zieliński

Redakcja językowa: Elżbieta Michalak

Korekta: Mateusz Benedyk, Paweł Kot

Indeks: Anna Gruhn

Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Ozdarska

Cytaty w polskim wydaniu *Kapitału* odnalazł i przepisał: Kamil Kisiel

ISBN 978-83-65086-03-7

Instytut Edukacji Ekonomicznej
im. Ludwiga von Misesa
pl. Strzelecki 20
50-224 Wrocław

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl

Wydanie pierwsze

Spis treści

MARKSIZM: DZIEŃ SĄDU (MATEUSZ MACHAJ)	VII
EUGEN VON BÖHM-BAWERK	
KAROL MARKS I KONIEC JEGO SYSTEMU	1
Uwagi wstępne	3
Rozdział I. Teoria wartości i wartości dodatkowej	6
Rozdział II. Teoria przeciętnej stopy zysku i cen produkcji	13
Rozdział III. Kwestia sprzeczności	19
Rozdział IV. Błąd w systemie Marksa, jego źródło i następstwa	43
Rozdział V. Sombartowska obrona teorii Marksa	68
LUDWIG VON MISES	
MARKSIZM ZDEMASKOWANY. OD ILUZJI DO KLĘSKI	79
Wstęp	81
Wykład 1. Umysł, materializm i przeznaczenie człowieka	89
Wykład 2. Walka klas i socjalizm rewolucyjny	98
Wykład 3. Indywidualizm i rewolucja przemysłowa	105
Wykład 4. Nacjonalizm, socjalizm i rewolucja z użyciem siły	113
Wykład 5. Marksizm i manipulacja człowiekiem	122
Wykład 6. Fundamenty współczesnej cywilizacji: oszczędności, inwestycje i kalkulacja ekonomiczna	132
Wykład 7. Pieniądz, stopa procentowa i cykl gospodarczy	141
Wykład 8. Zysk i strata, własność prywatna oraz osiągnięcia kapitalizmu	155
Wykład 9. Inwestycje zagraniczne i duch kapitalizmu	165
MURRAY N. ROTHBARD	
KAROL MARKS – KOMUNISTA JAKO RELIGIJNY ESCHATOLOG	177
Marks jako milenarystyczny komunista	179
Teologia resorbcji	184
Panteistyczny resorbcjonista Hegel	190
Komunizm jako Królestwo Niebieskie na ziemi: od Joachima do Müntzera	197
Komunizm jako Królestwo Niebieskie na ziemi: przechwycenie Münsteru	206

Powrót komunizmu podczas rewolucji francuskiej	216
Eskalacja komunizmu w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku	225
Karol Marks: komunista apokaliptycznej resorbcji	231
INDEKS OSOBOWY	245

MARKSIZM: DZIEŃ SĄDU

Sztuczka, która sprawia, że ekonomia Marksa jest tak atrakcyjna dla bezkrytycznego czytelnika, polega na dwuwarstwowym rozumowaniu: raz się coś widzi, a raz nie.

Mark Blaug

Wyobraź sobie, że nie ma własności. Ciekawe, czy potrafisz. Bez chciwości i głodu. Braterstwo ludzi. Wyobraź sobie wszystkich ludzi dzielących się światem. A w tle przygrywającą tej wizji Yoko Ono na pięknym białym fortepianie.

Są to oczywiście słowa legendarnej piosenki autorstwa Johna Lennona pod tytułem *Imagine* – piosenki, która do dzisiaj zachwyca wielu słuchaczy, niezdających sobie sprawy z tego, że sam Lennon stwierdził, iż jest to „w zasadzie *Manifest komunistyczny*”. Ale czy właściwie istotne jest to, jakie ta piosenka ma słowa? Czy naprawdę ważne jest, że to nonsens? Przecież dla wielu liczy się porywająca muzyka, wybitna i wzbudzająca emocje harmonijna melodia.

Z pracami Karola Marksa o ekonomii jest podobnie jak z piosenką Lennona: chwytają za serce bez patrzenia na tekst. Co więcej, ów chwyt za serce odbywa się pod pozorem chłodnej i przemyślanej analizy. Naturalnie w samym chwytaniu za serce i graniu na emocjach w analizie społeczno-ekonomicznej nie ma nic złego, gdyż większość wybitnych i znanych myślicieli starała się to robić. Ma to jednak sens o tyle, o ile emocje nie stają się nieustannym i nawykowym sposobem zamykania oczu na oczywiste wypaczenia i błędy w analizie. Dlatego bez względu na to, czy marksizm chwytają za serce, bez względu na to, jak bardzo poetycka jest laborystyczna teoria wartości, bez względu na to, jak bardzo romantyczna wydaje się walka o wyrwanie z jarzma wartości dodatkowej i kajdan wolnego rynku, musi nadejść dzień merytorycznego sądu: marksizm trzeba na chłodno i racjonalnie przeanalizować. Każdy szanujący się fan prac Karola Marksa jest mu to winien. Dlatego należy się z tym wyzwaniem zmierzyć i na poważnie potraktować treść jego prac. Tego bowiem życzył sobie ten wyjątkowy twórca.

Zebrane w tym tomie opracowania zostały stworzone przez trzech wyjątkowych ekonomistów, którzy żyli w całkowicie innych epokach. Książkę otwiera opracowanie najwartościowsze z punktu widzenia teorii ekonomii: gruntowna, a nawet pedantyczna krytyka autorstwa Eugena Böhm-Bawerka, bodajże najbardziej niedocenionego ekonomisty drugiej połowy XIX wieku. Böhm-Bawerk, który z wykształcenia był prawnikiem, do stworzonej przez Marksa wersji laborystycznej teorii wartości podszedł bardzo starannie. Zaczął od omówienia jej poważnych problemów. Świadomy był ich sam Karol Marks, który obiecał przedstawić ich rozwiązanie w ostatnim tomie swojego wiekopomnego dzieła.

Böhm-Bawerk potraktował swojego oponenta solennie i z charakterystyczną dla siebie prawniczą precyzją przeanalizował krok po kroku rzekome rozstrzygnięcia kwestii spornych przez Marksa. Śledztwo nie wypadło zbyt pomyślnie dla podejrzanego o nieracjonalną pracę myślową, a wyrok okazał się negatywny: Karol Marks nie był w stanie rozwiązać wewnętrznych sprzeczności i nieporozumień, wynikających wprost z teorii laborystycznej. Udało mu się jedynie zastosować rozmaite makroekonomiczne zabiegi językowe, które zamaskowały jego całkowitą kapitulację. To właśnie z tego względu wybitny historyk myśli (niegdyś marksista) Mark Blaug nazwał opracowanie Marksa „zręcznym kuglarstwem, które wystrychnęło na dudka całe pokolenia czytelników”.

Karol Marks i koniec jego systemu to jedna z najwybitniejszych analiz krytycznych, jakie kiedykolwiek powstały w historii teorii ekonomii. Nie zmienia tego nawet całkowicie nieudana riposta Rudolfa Hilferdinga, która – jak zwrócił uwagę Leszek Kołakowski – nie jest tak naprawdę odpowiedzią na zarzuty, a jedynie powtórzeniem odpowiednich wywodów samego Marksa. Jest zatem kolejnym odtworzeniem ekonomicznego *Image* bez próby odpowiedzi na wskazane w krytycznym tekście nonsensy.

Drugą pozycją w tomie jest zestaw dziesięciu wykładów Ludwiga von Misesa, najwybitniejszego ucznia Böhm-Bawerka, na temat marksistowskiego myślenia o gospodarce i społeczeństwie. Część z tych wykładów odznacza się momentami nad wyraz uproszczonym sposobem rozumienia marksistowskiej analizy człowieka. Z pewnością marksistowscy socjologowie lub filozofowie mogliby wysunąć wobec Misesa zarzut wejścia w stylistykę pop, która skrzywia obraz autentycznego marksizmu. Na szczęście zarzut ten nie umniejsza największego waloru wykładów Misesa. Jest nim alternatywny sposób analizowania takich zjawisk gospodarczych jak pieniądź, kapitał, wzrost gospodarczy, oszczędności, inwestycje i kalkulacja.

Można powiedzieć, że Mises zerwał radykalnie z przestarzałym sposobem przeprowadzania analizy społecznej: ze sposobem nad wyraz materialistycznym, skupiającym się na fizycznej stronie produkcji. Pod tym względem jego podejście to coś więcej niż li tylko atak na marksizm. Stanowi ono zerwanie z większością ekonomii dziewiętnastowiecznej. Przykładowo, jak przekonuje nas Mises, koncepcja wartości i wyceny kapitału ma więcej wspólnego z ideami i wiedzą człowieka, aniżeli czystą akumulacją materialnych narzędzi. Pieniądz jest instytucją, której wartość pochodzi z subiektywnych preferencji ludzi, a stopa procentowa wyraża naturalne dla człowieka odmienne wartościowanie dóbr w czasie. Aby przeprowadzić analizę całokształtu stosunków handlowych i ekonomicznych, nie trzeba wcale odwoływać się do „sił wytwórczych” o charakterze materialnym.

Warto zwrócić szczególną uwagę na ostatni z wykładów Misesa, poświęcony inwestycjom zagranicznym, zwłaszcza ze względu na to, że współczesne społeczeństwa narodowe często wykazują tendencję do niezrozumienia ich istoty – sprowadzają inwestycje zagraniczne do pasywnego rentierstwa, którego jedynym skutkiem jest odpływ dywidend poza granice kraju.

Trzecie dzieło, zamykające tom o marksizmie, to opracowanie Murraya N. Rothbarda, ucznia Misesa. Tytuł artykułu może być mylący. Rothbard bardziej niż na postaci Karola Marksa skupiał się bowiem na samej istocie komunizmu i jego utopijnym charakterze. Nie poprzestał na analizie teoretycznej, ale opisał również wiele konkretnych projektów historycznych, których realizacja zakończyła się katastrofą. Dlaczego sedno myśli komunistycznej ma być ważne dla Marksa? Ponieważ w poglądzie Rothbarda Karol Marks był komunistą. Jakkolwiek groteskowo by to nie brzmiało, zdaniem ucznia Misesa jest to klucz do zrozumienia myśli Marksa.

Marksa i komunistów utopijnych łączył bowiem emocjonalny w swej istocie sentyment. Chociaż Marksowską próbę rzeczowej i naukowej analizy komunizmu od szalonych projektów komunizujących fantastów teoretycznie oddziela przepaść, to w praktyce Marks miał motywować się analogicznymi pobudkami, wynikającymi z głębokiej nienawiści do zastanego przezeń świata. Jeśli hipoteza Rothbarda jest prawdziwa, to tłumaczy ona, dlaczego wytknięte przez Böhm-Bawerka błędy w systemie Marksa zostały całkowicie zignorowane – gdyż ważniejsza od spójności logicznej jest Lennonowska nuta niosąca echa wymarzonej utopii, wywracającej świat człowieka do góry nogami: świat jest zły i skażony kapitalistyczną trucizną, a rynki dóbr i usług to najokropniejsze antropologiczne potwory

(nawet jeśli z nich korzystamy, produkując i kupując dzieła Marksa i koszulki z podobizną Che Guevary).

Głównym spoiwem podtrzymującym sens rozumowań Marksa nie jest trafność analizy ekonomicznej. Ich sens bierze się z tego, co nie poddaje się racjonalnemu myśleniu: z wiary w nadchodzący komunistyczny raj oraz nadziei, że po okresie krwawego i morderczego komunizmu wojennego nastąpi powszechna szczęśliwość i wszechogarniająca ludzka miłość.

A teraz wyobraźmy sobie, że fani Karola Marksa mimo wszystko przeczytają tę książkę i gruntownie przemyślą ekonomiczne niedostatki Marksowskiego rozumienia gospodarki. To łatwe, jeśli się postaramy. Możecie powiedzieć, że jestem marzycielem, lecz nie jestem jedyny. Marksisiści, mam nadzieję, że pewnego dnia do nas dołączycie.

Wrocław, luty 2016 roku

Mateusz Machaj

Eugen von Böhm-Bawerk
Karol Marks i koniec jego systemu

Tłumaczenie: Marcin Zieliński

Tłumaczenie na język polski na podstawie: E. von Böhm-Bawerk, *Zum Abschluß des Marxschen Systems*, [w:] *Staatswissenschaftliche Arbeiten. Festgaben für Karl Knies*, red. O. von Boenigk, Berlin 1896. Pomocniczo korzystano również z angielskiego przekładu: *Karl Marx and the Close of His System: A Criticism*, tłum. A.M. Macdonald, London 1898.

UWAGI WSTĘPNE

Jako autor Karol Marks był człowiekiem do pozazdrosczenia szczęśliwym. Nikt nie zamierza twierdzić, że jego dzieło należy do lektur przystępnych i łatwych do zrozumienia. W wypadku innych książek nawet dużo mniejszy balast zawiłej dialektyki i nużących, operujących matematycznym rusztowaniem dedukcji byłby dla szerszej publiki przeszkodą nie do pokonania. Mimo to Marks stał się apostołem w szerokich kręgach – i to właśnie tych, o których nie można powiedzieć, że pasjonują się trudnymi lekturami. Przy czym jego dialektyczne argumentacje nie wyróżniają się powalającą na kolana siłą i jasnością. Wręcz przeciwnie. Ludzie, którzy należą do grona najpoważniejszych i najdosłojniejszych koryfeuszy naszej nauki, jak Karl Knies, od razu wysuwali, w istocie niezbyt łatwy do przyjęcia i wsparty skomplikowanymi argumentami, zarzut, że doktryna Marksa już w swych podstawach obarczona jest wszelkiego rodzaju oczywistymi sprzecznościami. A zatem wydawało się bardzo prawdopodobne, że Marks nigdzie nie zdobędzie czytelników: ani wśród szerokich mas, ponieważ te nie rozumieją skomplikowanej dialektyki, ani wśród naukowców, którzy ją rozumieją, lecz dobrze orientują się w jej słabościach. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Marksowi w zdobyciu wpływu nie przeszkodziło również to, że za jego życia wydano ledwie zręby jego dzieła. Zazwyczaj – i nie bez racji – jest się szczególnie sceptycznym właśnie wobec wyizolowanych pierwszych tomów nowego systemu. W „ogólnych częściach” poszczególne zasady mogą jeszcze być wspaniale wyłożone, ale to, czy istotnie są one tak przekonujące, jak twierdzi autor, wychodzi dopiero przy rozbudowie systemu, kiedy konfrontuje się je z faktami. W historii nauki nierzadko się zdarzało, że po obiecującym i ambitnym pierwszym tomie nie pojawił się równie dobry tom drugi, mimo dobrego zdrowia i nastroju autora, a to dlatego że nowe idee nie zdołały przejść pomyślnie konfrontacji z faktami w oczach samego dokładnie się im przyglądającego twórcy. Karol Marks podobnego sceptycyzmu nigdy nie doświadczył. Rzesze jego zwolenników udzieliły mu już na podstawie pierwszego tomu ogromnego kredytu zaufania co do zawartości następnych, nienapisanych jeszcze tomów systemu.

W jednym wypadku ta wiara na kredyt została wystawiona na szczególnie ciężką próbę. W pierwszym tomie Marks nauczał, że wartość wszystkich towarów wywodzi się z uprzedmiotowionej w nich pracy, że w świetle tego „prawa wartości” towary muszą być wymieniane w stosunku do uprzedmiotowionej w nich pracy. A zatem zysk przypadający kapitalistom

albo wartość dodatkowa jest owocem stosowanego wobec robotników wyzysku, jednakże ilość wartości dodatkowej nie jest proporcjonalna do wielkości całego zastosowanego przez kapitalistów kapitału, tylko do wielkości kapitału „zmiennego”, czyli przeznaczanego na płace, podczas gdy przeznaczony na zakup środków produkcji kapitał „stały” nie może „tworzyć wartości dodatkowej”. W istocie jednak zysk z kapitału jest proporcjonalny do *całości* zainwestowanego kapitału i głównie z tego powodu towary nie są wymieniane w stosunku do uprzedmiotowionej w nich pracy. A zatem mamy tutaj sprzeczność między systemem a faktami, której najwyraźniej nie można wyjaśnić w zadowalający sposób. Ta sprzeczność nie uchodzi uwadze samego Karola Marksa: „rzuca się w oczy, że prawo to przeczy wszelkiemu doświadczeniu opartemu na zewnętrznej obserwacji” (t. I, s. 360)*. Ale dalej oświadcza on, że sprzeczność jest tylko pozorna, a jej rozwiązanie wymaga wielu ogniw pośrednich, czego perspektywę pozostawia na późniejsze tomy (t. I, s. 360, 666). Uczeni krytycy uważali, że Marks nigdy nie dotrzyma tej obietnicy, ponieważ owa sprzeczność jest nierozwiązywalna, na co poszukiwali jednoznacznego dowodu. Ale na zwolennikach Marksa nie robiło to wrażenia – sama obietnica Marksa przemawiała do nich bardziej niż wszystkie logiczne kontrargumenty.

Napięcie wzrosło, kiedy w wydanym już po śmierci mistrza drugim tomie jego dzieła nie znalazło się zapowiedziane rozwiązanie, którego opublikowanie przesunięto na tom trzeci, ani bodaj najskromniejsza poszlaka, w jakim kierunku Marks tego rozwiązania będzie szukał. Przedmowa wydawcy, Fryderyka Engelsa, zawierała za to z jednej strony pewną zapowiedź, że w manuskryptach Marksa rozwiązanie się znajduje, a z drugiej – wyzwanie rzucone zwolennikom Rodbertusa, rywala Marksa, by przed ukazaniem się trzeciego tomu na własną rękę poszukali rozwiązania problemu, „w jaki sposób może i musi kształtować się jednakowa przeciętna [stopa] zysku nie tylko bez naruszenia prawa wartości, lecz właśnie na podstawie tego prawa” (t. II, s. 31).

Uważam to za jeden z najświetniejszych hołdów, jakie można było złożyć Marksowi jako myślicielowi, że tak licznie podjęto to wyzwanie i że podjęły je kręgi o wiele szersze od tych, do których było ono pierwotnie skierowane. Nie tylko zwolennicy Rodbertusa, lecz także ludzie z obozu Marksa, a nawet ekonomiści, którzy nie sympatyzowali z żadną z tych dwóch grup i prawdopodobnie przez samego Marksa zostaliby uznani za „ekonomistów wulgarnych”, stanęli do wyścigu o spenetrowanie tej znajdującej się w myśli Marksa tajemnicy. Od 1885 roku, kiedy wydano tom drugi, do 1894 roku, kiedy pojawił się tom trzeci, trwał konkurs mający

* Polskie tłumaczenia cytatów z *Kapitału* Marksa pochodzą z: K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. I, tłum. E. Lipiński i J. Maliniak, Warszawa 1968 [t. I]; K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. II, tłum. J. Maliniak, Warszawa 1977 [t. II]; K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. III, cz. 1, tłum. E. Lipiński, Warszawa 1983 [t. III, cz. 1]. Są to odpowiednio tomy 23, 24 i 25 (1 część) *Dzieł* K. Marksa i F. Engelsa. Przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od tłumacza.

na celu rozwiązanie problemu „przeciętnej stopy zysku” i jej związku z „prawem wartości”¹. Oczywiście Engels w przedmowie do tomu trzeciego zawyrokował, że żaden z uczestników nie zasłużył na nagrodę.

Wraz z pojawieniem się długo oczekiwanego tomu końcowego sprawa weszła w decydującą fazę. O samej obietnicy rozwiązania każdy mógł myśleć, co chciał. Obietnice są w pewnym sensie niewspółmierne do argumentów. Zwolennicy Marksa nie musieli przecież uznawać udanych prób obalenia obcych rozwiązań, nawet jeśli zdaniem ich autorów przedstawiane były w duchu teorii Marksa, zawsze bowiem mogli się powołać na złudne podobieństwo do obiecanego oryginału. Teraz jednak oryginał wreszcie ujrzał światło dzienne, przyczyniając się – po trzydziestu latach sporu – do powstania niezmiennego i jasno zarysowanego placu boju, na którym obie strony, zamiast nieustannie karmić się nadzieją na przyszłe odkrycia albo zmieniać jedną nieautentyczną wykładnię na inną, muszą zająć pozycję i stanąć twardo do walki. Czy Marks rozwiązał problem? Czy jego ukończony system jest zgodny z faktami, czy nie?

Na dalszych stronach zostanie to zbadane.

¹ Za wyliczeniem A. Lorii (*L'opera postuma di Carlo Marx*, „Nuova Antologia”, I, luty 1895, s. 18), które zawiera także nieznanne mi artykuły, doszedłem do następującej listy: W. Lexis, *Die Marx'sche Kapitaltheorie* [recenzja], „Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik”, druga seria, XI, nr 5, 1885; C. Schmidt, *Die Durchschnittsprofirate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes*, Stuttgart 1889; E. von Böhm-Bawerk, Schmidt, Dr. Conrad, *Die Durchschnittsprofirate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes* [recenzja], „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft”, XLVI, nr 3, 1890; A. Loria, *Die Durchschnittsprofirate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes. Von Dr. Conrad Schmidt. Stuttgart 1889* [recenzja], „Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik”, druga seria, XX, nr 3, 1890; G.C. Stiebeling, *Das Werthgesetz und die Profit-Rate*, New York 1890; J. Wolf, *Das Rätsel der Durchschnittsprofirate bei Marx*, „Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik”, trzecia seria, II, nr 3, 1891; C. Schmidt, *Die Durchschnittsprofirate und das Marx'sche Wertgesetz*, „Die Neue Zeit”, nr 3 i 4, 1892/1893; H. Landé, *Mehrwerth und Profit. Ein ökonomischer Versuch*, „Die Neue Zeit”, nr 19 i 20, 1892/1893; P. Fireman, *Kritik der Marx'schen Werththeorie*, „Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik”, druga seria, III, nr 6, 1892; a także P. Lafargue, R. Soldi, F. Coletti i A. Graziadei w „Critica Sociale” od czerwca do listopada 1894.

ROZDZIAŁ I. TEORIA WARTOŚCI I WARTOŚCI DODATKOWEJ

Kamieniami węgielnymi systemu Marksa są jego pojęcie wartości i jego prawo wartości. Bez nich niemożliwe byłoby, co często powtarzał sam Marks, jakiegokolwiek naukowe wyjaśnienie procesów ekonomicznych. Sposób, w jaki Marks wywodzi swoje poglądy, był wielokrotnie przedstawiany i omawiany. Dla formalności musimy jednak krótko zrekapitulować najważniejsze elementy jego argumentacji.

Marks, prowadząc badania, by „trafić na ślad [...] wartości” (t. I, s. 55), ogranicza się do towarów, przez które należy jednak rozumieć nie wszystkie dobra ekonomiczne, lecz jedynie produkty pracy przeznaczone na rynek². Marks rozpoczyna od „analizy towaru” (t. I, s. 40–41). Z jednej strony towar jest pewną użyteczną rzeczą, która dzięki swoim własnościom zaspokaja jakieś ludzkie potrzeby i ma wartość użytkową, a z drugiej strony jest materialnym nośnikiem wartości wymiennej. Następnie przedstawia analizę tej drugiej cechy towaru:

Wartość wymienna występuje przede wszystkim jako stosunek ilościowy, proporcja, w jakiej wartości użytkowe jednego rodzaju wymienia się na wartości użytkowe innego rodzaju – stosunek zmieniający się nieustannie w zależności od czasu i miejsca (t. I, s. 41).

Mogłoby się zatem wydawać, że wartość wymienna jest czymś przypadkowym. Jednak w wymianie musi być coś stałego, co Marks próbuje wyśledzić. Czyni to w typowy dla siebie dialektyczny sposób:

Weźmy teraz dwa towary, np. pszenicę i żelazo. Jakikolwiek będzie ich stosunek wymienny, zawsze można go przedstawić za pomocą równania, w którym daną ilość pszenicy przyrównuje się do pewnej ilości żelaza, np. 1 kwarter pszenicy = a cetnarom żelaza. Cóż mówi to równanie? Że w dwóch różnych rzeczach, w kwarterze pszenicy i w a cetnarach żelaza, tkwi coś wspólnego o tej samej wielkości. Obie rzeczy równają się więc jakiejś trzeciej, która sama w sobie nie jest ani jedną, ani drugą. Każda z nich – jako wartość wymienna – musi więc dać się sprowadzić do tej trzeciej. [...]

² T. I, s. 41, 43, 75, 109 i *passim*. Zob. również G. Adler, *Die Grundlagen der Karl Marx'schen Kritik der bestehenden Volkswirtschaft*, Tübingen 1887, s. 210, 213.

To wspólne nie może być geometryczną, fizyczną, chemiczną ani żadną inną przyrodzoną własnością towarów. Cieleśne własności towarów o tyle tylko wchodzi w ogóle w rachubę, o ile czynią towary użytecznymi, a więc czynią je wartościami użytkowymi. Z drugiej zaś strony jest rzeczą oczywistą, że stosunek wymienny towarów polega właśnie na abstrahowaniu od ich wartości użytkowych. W obrębie tego stosunku jedna wartość użytkowa ma takie samo znaczenie, co każda inna, jeżeli tylko istnieje w odpowiedniej proporcji. Albo jak mówi stary Barbon:

„Jeden rodzaj towaru jest równie dobry jak drugi, jeżeli ich wartość wymienna ma taką samą wielkość. Nie ma tu żadnej różnicy ani możliwości rozróżnienia między rzeczami o równej wartości wymiennej”.

Jako wartości użytkowe towary różnią się przede wszystkim jakością, jako wartości wymienne mogą różnić się tylko ilością, nie zawierają więc ani atomu wartości użytkowej.

Jeżeli więc pominiemy wartość użytkową ciał towarów, pozostaje im tylko jedna własność – ta mianowicie, że są produktami pracy. Jednakże i sam produkt pracy uległ oto niepostrzeżeniu przeistoczeniu. Jeżeli abstrahujemy od jego wartości użytkowej, abstrahujemy też od jego cielesnych składników i kształtów, które czynią zeń wartość użytkową. Nie jest on już stołem, domem, przędzą czy jakąkolwiek inną rzeczą użyteczną. Znikły wszystkie jego zmysłowe przymioty. Nie jest on już także produktem pracy stolarza, murarza, przędzarza ani jakiegokolwiek innej określonej pracy produkcyjnej. Wraz z użytecznym charakterem produktów pracy znika użyteczny charakter reprezentowanych przez nie prac, znikają więc także różne konkretne postacie tych prac; prace te nie różnią się już od siebie, lecz są wszystkie sprowadzone do jednakowej pracy ludzkiej, do abstrakcyjnie ludzkiej pracy.

Rozpatrzmy teraz to residuum [resztę] produktów pracy. Pozostała z nich tylko owa widmowa przedmiotowość, czyste skrzepy nieróżnicowanej pracy ludzkiej, czyli wydatkowanej ludzkiej siły roboczej, bez względu na formę jej wydatkowania. Rzeczy te wyrażają już tylko to, że przy wytwarzaniu ich została wydatkowana ludzka siła robocza, że jest w nich nagromadzona praca ludzka. Jako kryształy tej wspólnej im substancji społecznej są one wartościami – wartościami towarów (t. I, s. 41–43).

Tym oto sposobem pojęcie wartości zostaje odkryte i określone. W swojej dialektycznej formie nie jest ona identyczna z wartością wymienną, choć pozostaje z nią, jak już teraz chciałbym stwierdzić, w najgłębszym i nierozzerwalnym związku. Jest to swego rodzaju pojęciowy

destylat wartości wymiennej albo, używając słów Marksa, „to wspólne, co znajduje wyraz w stosunku wymiennym, czyli w wartości wymiennej towarów”, a przedstawienie rzeczy w sposób odwrotny doprowadzi nas do „wartości wymiennej jako koniecznego sposobu wyrażania czy też formy przejawiania się wartości” (t. I, s. 43).

Od określenia pojęcia wartości Marks przechodzi do wyłożenia jej ilości i wielkości. Ponieważ praca stanowi substancję wartości, to w konsekwencji także wielkość wartości wszystkich dóbr będzie zawartą w nich ilością pracy, tj. będzie mierzona czasem pracy. Ale nie indywidualnym czasem pracy, jaki jednostka przypadkowo potrzebowała, by wytworzyć dane dobro, tylko „społecznie niezbędnym czasem pracy”, który Marks definiuje jako „czas pracy potrzebny do wytworzenia jakiejś wartości użytkowej w istniejących społecznie normalnych warunkach produkcji i przy społecznie przeciętnym stopniu umiejętności i intensywności pracy” (t. I s. 44). Dalej zaś pisze:

Tylko ilość społecznie niezbędnej pracy, czyli czas pracy społecznie niezbędny do wytworzenia jakiejś wartości użytkowej, określa wielkość jej wartości. Poszczególne towary gra tu w ogóle tylko rolę przeciętnego egzemplarza swego rodzaju. Towary, w których zawarte są jednakowe ilości pracy, czyli takie towary, które można wytworzyć w ciągu takiego samego czasu pracy, mają dlatego takie same wielkości wartości. Wartości dwóch towarów tak się mają do siebie, jak czasy pracy niezbędne do ich wytworzenia. „Jako wartości wszystkie towary są tylko określonymi ilościami zakrzepłego czasu pracy” (t. I, s. 44–45).

Następnie wyprowadzane jest wielkie „prawo wartości” na podstawie „immanentnych praw wymiany towarów” (t. I, s. 182, 192), które to prawo wartości rządzi stosunkami wymiennymi. Prawo to głosi, jak wymaga tego konsekwencja, że towary są wymieniane w stosunku do uprzedmiotowionego w nich, społecznie niezbędnego przeciętnego czasu pracy (np. t. I, s. 86). Inne formy wyrażenia tego samego prawa głoszą, że towary sprzedawane są według ich wartości (np. t. I, s. 183, 225; t. III, cz. 1, s. 282) albo że wymienia się ekwiwalent na ekwiwalent (np. t. I, s. 192, 225). Co prawda w pojedynczych przypadkach, w zależności od chwilowych wahań popytu i podaży, zdarzają się ceny wyższe lub niższe od wartości wynikającej z pracy, jednak te „wahania cen rynkowych [...] równoważą się, znoszą się wzajemnie i same sprowadzają się do ceny przeciętnej jako wewnętrznej ich reguły” (t. I, s. 192, przyp. 37). Natomiast w długim okresie „w przypadkowych i wciąż zmieniających się stosunkach wymiany [...] czas społecznie niezbędny [...] zawsze daje o sobie gwałtownie znać jako regulujące prawo przyrody” (t. I, s. 86). Marks mówi w tym kontekście o „wiecznych prawach wymiany towarowej” (t. I, 224), „zasadzie racjonalnej” i „naturalnym prawie [...] równowagi” (t. III, cz. 1, s. 282).

Chociaż, jak już wspomniano, zdarzają się sytuacje, kiedy towary wymieniane są po cenach odbiegających od ich wartości, to należy je traktować jako w stosunku do tej reguły „przypadkowe” (t. I, s. 192, przyp. 37), gdyż wszelkie odchylenia powinno się uznać za „naruszenie prawa wymiany towarów” (t. I, s. 183).

Na tych podstawach teorii wartości Marks buduje drugą część swojego aparatu naukowego – słynną doktrynę wartości dodatkowej. Bada on źródła zysku, który kapitaliści otrzymują ze swojego kapitału. Kapitaliści przeznaczają określoną kwotę pieniędzy, zamieniając ją na towary, a następnie przekształcając – w ramach procesu produkcji albo bez jego udziału – w kwotę wyższą od pierwotnej. Skąd bierze się ta nadwyżka, ten wzrost kwoty w porównaniu z sumą wydaną na początku? Skąd bierze się, jak określa to Marks, „wartość dodatkowa”?³

Marks w typowy dla siebie dialektyczny sposób rozgranicza warunki zagadnienia. Najpierw wywodzi, że wartość dodatkowa nie może wynikać z tego, że kapitalista jako nabywca towarów kupuje towary regularnie poniżej ich wartości, ani też z tego, że jako sprzedawca sprzedaje je zazwyczaj powyżej ich wartości. Problem przedstawia się wobec tego tak: „Nasz posiadacz pieniądza [...] musi nabywać towary według ich wartości, musi je sprzedawać według ich wartości, a mimo to musi w wyniku procesu wydobywać z cyrkulacji więcej wartości, niż do niej wrzucił. [...] Oto warunki zagadnienia. *Hic Rhodus, hic salta!*” (t. I, s. 192–193).

Rozwiązanie Marks znajduje w tym, że istnieje towar, którego wartość użytkowa ma tę szczególną właściwość, iż jest źródłem wartości wymiennej. Tym towarem jest zdolność do pracy albo siła robocza. Ów towar oferowany jest na rynku przy spełnieniu podwójnego warunku: że robotnik jest osobiście wolny – w przeciwnym razie nie oferowano by na sprzedaż jego siły roboczej, tylko całą osobę jako niewolnika – i że robotnik pozbawiony jest „wszelkich rzeczy niezbędnych do urzeczywistnienia jego siły roboczej” (t. I, s. 195), inaczej preferowałby on produkcję na własną rękę i przedkładał sprzedaż wyrobów nad sprzedaż swojej pracy. Poprzez uczestnictwo w wymianie siły roboczej kapitalista uzyskuje wartość dodatkową w następujący sposób: wartość siły roboczej jako towaru jest ustalana tak samo jak wartość każdego innego towaru, czyli przez czas pracy potrzebny do jego reprodukcji – w tym wypadku przez czas pracy potrzebny do wytworzenia środków utrzymania niezbędnych robotnikowi do życia.

Jeśli przykładowo do wytworzenia niezbędnych środków utrzymania na jeden dzień potrzeba 6 godzin i, jak zakładamy, ten sam czas pracy

³ Wyczerpującą krytykę tej części doktryny Marksa przedstawiłem w innym miejscu: E. von Böhm-Bawerk, *Kapitał i zysk z kapitału. Dział pierwszy. Historia i krytyka teorii zysku z kapitału*, t. II, tłum. pod red. W. Zawadzkiego, Warszawa 1925, rozdz. XII (*Teoria wyzysku*). Tutaj z uwagi na inny cel pracy krytykę tę przedstawię w formie skróconej.

uprzedmiotowiony jest w 3 szylingach, to siłę roboczą na jeden dzień można kupić za 3 szylingi. Jeśli kapitalista zdecyduje się ją zakupić, to jej wartość użytkowa będzie należeć do niego. Korzysta on z wartości użytkowej siły roboczej, każąc robotnikowi dla siebie pracować. Gdyby jednak kazał robotnikowi pracować dziennie tylko tyle godzin, ile jest uprzedmiotowione w jego sile roboczej i ile musi przy jej zakupie opłacić, to wartość dodatkowa nigdy by nie powstała. Sześciogodzinna praca nie może w świetle takiego założenia nadać produktowi, w którym jest uprzedmiotowiona, wartości większej od 3 szylingów, a tyle stanowi płaca przekazana przez kapitalistę. Jednak kapitaliści w ten sposób nie postępują. Jeśli kupują siłę roboczą za pewną cenę, która odpowiada tylko sześciogodzinnemu czasowi pracy, żądają od robotnika, by pracował przez cały dzień. Przez to kapitalista płaci za mniejszą liczbę godzin pracy, niż jest zawartych w produkcie, który powstaje w ciągu dnia, a zatem ów produkt ma większą wartość niż przekazana robotnikowi płaca – a różnica to wartość dodatkowa, która przypada kapitaliście.

Przykład. Założmy, że robotnik jest w stanie w ciągu 6 godzin przekształcić 10 funtów bawełny w przędzę. Przyjmijmy również, że do wyprodukowania tej bawełny potrzeba było 20 godzin pracy, a zatem jej wartość wynosi 10 szylingów. Założmy ponadto, że przędzacz zużywa w ciągu sześciogodzinnej pracy narzędzia odpowiadające czterogodzinnej pracy, a zatem wartości wynoszącej 2 szylingi – tak więc zsumowana wartość środków produkcji zużytych w procesie przędzenia wynosi 12 szylingów i odpowiada 24 godzinom pracy. Proces przędzenia bawełny „wsysa” kolejne 6 godzin pracy. Zatem gotowa przędza jest w całości produktem 30 godzin pracy, a więc ma wartość 15 szylingów. Przy założeniu, że kapitalista każe wynajętemu robotnikowi pracować jedynie 6 godzin dziennie, wytworzenie przędzy kosztuje go równe 15 szylingów: bawełna kosztowała 10 szylingów, zużyte narzędzia – 2 szylingi, a płaca – 3 szylingi. Nie pojawia się zatem wartość dodatkowa.

Całkiem inaczej jest, kiedy kapitalista każe robotnikowi pracować 12 godzin. Przez 12 godzin robotnik przerobi 20 funtów bawełny, w których uprzedmiotowionych jest 40 godzin pracy i których wartość wynosi 20 szylingów, zużywa przy tym narzędzia będące produktem 8 godzin pracy o wartości 4 szylingów. Wnosi jednak 12 godzin pracy, a zatem tworzy nową wartość równą 6 szylingom. Bilans przedstawia się następująco: przędza wytworzona w ciągu dnia kosztowała w sumie 60 godzin pracy i ma wartość 30 szylingów, wydatki kapitalisty wyniosły 20 szylingów za bawełnę, 4 szylingi za zużycie narzędzi i 3 szylingi za płacę, czyli tylko 27 szylingów, reszta to „wartość dodatkowa” równa 3 szylingom.

Według Marksa wartość dodatkowa jest skutkiem tego, że kapitalista nie płaci robotnikowi za część dnia, przez który nakazuje mu dla siebie pracować. Dzień pracy robotnika można podzielić na dwa okresy. W pierwszym okresie – przez „niezbędny czas pracy” – robotnik wytwarza środki niezbędne do utrzymania go przy życiu albo też wartość odpowiadającą

tym środkiem. Za tę część dnia pracy otrzymuje on ekwiwalent w postaci płacy. W drugim okresie – przez „dodatkowy czas pracy” – jest on wytwarzany, wytwarza „wartość dodatkową”, nie otrzymując za to żadnego ekwiwalentu (t. I, s. 245–251). „Wszelka wartość dodatkowa [...] jest w substancji swej materializacją nieopłaconego czasu pracy” (t. I, s. 633).

Bardzo ważne i charakterystyczne dla systemu Marksa są następujące definicje wielkości wartości dodatkowej. Wielkość wartości dodatkowej można przedstawić w relacji do innych wielkości. Powstałe relacje i stosunki należy ściśle rozgraniczyć.

Przede wszystkim w ramach kapitału, który służy kapitaliście do zawłaszczania wartości dodatkowej, należy wyodrębnić dwie składowe, których rola w powstawaniu wartości dodatkowej jest całkowicie różna. Prawdziwie nową wartość dodatkową tworzy tylko żywa praca, którą kapitalista nakazuje wykonać robotnikowi, podczas gdy wartość zużytych środków produkcji zostaje po prostu zachowana; pojawia się ona w wartości produktu w zmienionej formie, lecz nie tworzy wartości dodatkowej. „Część kapitału, która przekształca się w środki produkcji, tzn. w materiały surowe, materiały pomocnicze i środki pracy, nie zmienia swojej wartości w procesie produkcji” – tę część Marks nazywa „kapitałem stałym”. „Część kapitału, która przekształciła się w siłę roboczą, zmienia swą wartość w procesie produkcji. Odtwarza swój własny ekwiwalent, a ponadto stwarza pewną nadwyżkę”, czyli właśnie wartość dodatkową. Dlatego Marks nazywa ją „zmienną częścią kapitału” albo „kapitałem zmiennym” (t. I, s. 242–243). Stosunek wartości dodatkowej do wyłożonej zmiennej części kapitału, w której wartość ta się „pomnaża”, Marks nazywa „stopą wartości dodatkowej”. Ten stosunek jest tożsamy ze stosunkiem „dodatkowego czasu pracy” do „niezbędnego czasu pracy” i dla Marksa jest to „ściśły wyraz stopnia wyzysku siły roboczej przez kapitał” (t. I, s. 252). Jeśli przykładowo niezbędny czas pracy, podczas którego robotnik wytwarza wartość swojej dziennej płacy równej 3 szylingom, wynosi 6 godzin, a w rzeczywistości ów robotnik pracuje w ciągu dnia przez 12 godzin, to przez kolejne 6 godzin, czyli dodatkowy czas pracy, wytwarza on wartość wynoszącą również 3 szylingi. Zatem wartość dodatkowa wynosi dokładnie tyle, ile kapitał zmienny przeznaczony na płace, czyli stopa wartości dodatkowej równa jest 100 procent.

Zupełnie osobnym zagadnieniem jest stopa zysku. Kapitalista wylicza wartość dodatkową, którą zawłaszcza, nie na podstawie kapitału zmiennego, lecz na podstawie całego wykorzystywanego przez siebie kapitału. Jeśli kapitał stały wynosi przykładowo 410 funtów szterlingów, a kapitał zmienny 90 funtów szterlingów i tyle samo wynosi wartość dodatkowa, to stopa wartości dodatkowej wynosi, tak jak w powyższym przykładzie, 100 procent, ale stopa zysku tylko 18 procent, gdyż zysk z zainwestowanego kapitału o wartości 500 funtów szterlingów wynosi 90 funtów szterlingów.

Tym bardziej oczywiste staje się teraz to, że dana stopa wartości dodatkowej może, a nawet musi prowadzić do różnych stóp zysku, w zależności

od struktury kapitału: stopa zysku jest tym wyższa, im większa jest część kapitału zmiennego, a mniejsza stałego – ta druga nie wnosi nic do powstania wartości dodatkowej, choć powiększa bazę, w stosunku do której oblicza się zysk, który stanowi wartość dodatkowa określana wyłącznie przez wielkość kapitału zmiennego. Gdyby na przykład (co w rzeczywistości jest właściwie niemożliwie) kapitał stały był żaden, kapitał zmienny równał się 50 funtom szterlingom i zgodnie z powyższym założeniem stopa wartości dodatkowej wynosiła 100 procent, to uzyskana wartość dodatkowa wyniosłaby 50 funtów szterlingów. W takiej sytuacji stopa zysku, wyliczana w stosunku do całości kapitału, wyniosłaby 100 procent. Gdyby natomiast całość kapitału składała się w stosunku 4:1 z kapitału stałego i zmiennego (innymi słowy, gdyby kapitał stały wynosił 200 funtów szterlingów, a kapitał zmienny 50 funtów szterlingów), to wartość dodatkowa, wytworzona przez stopę wartości dodatkowej równą 100 procent, wyniosłaby 50 funtów szterlingów, a stopa zysku wyliczona w stosunku do całości zainwestowanego kapitału o wartości 250 funtów szterlingów równałaby się 20 procent. Gdyby w końcu stosunek ten wynosił 9:1, czyli kapitał stały był równy 450 funtom szterlingom, a kapitał zmienny 50 funtom szterlingom, to wtedy wartość dodatkową w wysokości 50 funtów szterlingów należałoby odnieść do kapitału całkowitego w wysokości 500 funtów szterlingów, co oznacza, że stopa zysku wyniosłaby tylko 10 procent.

Prowadzi to do bardzo interesujących i mających doniosłe znaczenie konsekwencji, a w dalszej kolejności do nowego etapu systemu Marksa, najważniejszej nowostki tomu trzeciego.